Świat Młodych
GAZETA HARCERSKA
Nr 35 (2131) 2 maja 1972 r. Cena 50 gr

AMBASADOROWIE SPORTU

Dziś, na życzenie naszych Czytelników, prezentujemy drużynę piłkarską Górnik Zabrze, która swymi osiągnięciami zdobyła rozgłos w całym świecie. W przyszłości pokażemy Wam inne czołowe drużyny naszego kraju.

NIECO HISTORII

Była mroźna niedziela, 18 marca 1956 roku. W Zabrzu ogromne święto — tego dnia rozegrany miał być inauguracyjny mecz Górnika Zabrze w I lidze. Egzaminatorem beniaminka był wielokrotny mistrz Polski, drużyna wielu piłkarskich sław — Ruch Chorzów. Ku ogromnej radości kibiców przekonywujące zwycięstwo 3 : 1 odnieśli Górnicy. Prasa sportowa określiła to spotkanie jako największą sensację ligowej kolejki. Ale, jak się później okazało, takich niespodzianek było więcej, i co najważniejsze, przestały one dziwić zwolenników futbolu.

W rok później funkcję trenera zabrzańskiej drużyny obejmuje węgierski trener Zoltan Opata. Pod jego kierownictwem zawodnicy zrobili widoczne postępy, nauczyli się piłkarskiego kunsztu. Zespół sięgnął po pierwszy mistrzowski tytuł. Następni trenerzy: Geza Kalocsai, Michał Matias, Ferenc Susza wprowadzili jeszcze ośmiokrotnie Górnika na czołową lokatę ekstraklasy.

C. d. na str. 4–5

„Mały" albo „Zyga" czyli Zygfryd Szołtysik nie boi się żadnego przeciwnika. Foto: Mieczysław Szymkowski

PRA-SŁOŃ W BUŁGARII

ZACZĘŁO SIĘ od sensacyjnego odkrycia w roku 1935, kiedy to w pobliżu bułgarskiej wsi Ezerowo jeden z nauczycieli wraz ze swoim uczniem przypadkowo natrafił na jakieś stare kości. Zaczęto więc kopać i okazało się, że było warto. Były to bowiem części szkieletu jakiegoś ogromnego zwierzęcia. Specjaliści orzekli, że jest to szkielet praprzodka słoni, należący do rodziny trąbowców, poprzednika mamutów. Żył zaś sobie ów zwierz na terenie dzisiejszej Bułgarii przed 10—15 mln lat.

Gdy przystąpiono do żmudnej rekonstrukcji tego pra-słonia stwierdzono, że zachowało się prawie 95 proc. kości szkieletu. Po trwającej wiele lat trudnej pracy specjaliści zrekonstruowali szkielet, a jest to okaz imponujący. Wysokość 4,20 m — długość ok. 6 m, waga — blisko 33 tony. Ma on dwa nieduże kły, które w odróżnieniu od mastodontów i mamutów są zwrócone do dołu, a także wyjątkowo długą trąbę. Aktualnie eksponat znajduje się w pomieszczeniach sofijskiego uniwersytetu i czeka na swoje właściwe miejsce, gdzie wszyscy będą go mogli podziwiać. (jk)

ŁOWCY PANTER

● **PO DWÓCH LATACH** tropienia radziecki myśliwy z Dalekiego Wschodu, Nikołaj Antonow, schwytał trzydziestą w swej myśliwskiej karierze panterę. Wraz ze swym bratem Pawłem złowił to chytre, przebiegłe zwierzę w walce wręcz. Jedyną bronią myśliwych były specjalne widły, i pętla ze sznurów, którą związano łapy drapieżnika. Panterę odstawiono do ZOO.

KURACJA TYGRYSA

● **18-miesięczny tygrys Dumo** przywieziony został na lotnisko Orly, skąd wojskowym samolotem odleciał do Tunisu. Dumo przeszedł niedawno operację serca, którą przeprowadził znany francuski profesor weterynarii Michel Klein. Po tym ciężkim zabiegu Dumo, w towarzystwie swego właściciela, dyrektora ZOO, udał się na tunezyjską wyspę Dzerba dla odzyskania sił.

TRESURA

● **Czy drapieżny orzeł potrafi zaprzyjaźnić się z małymi ptaszkami, na które chętnie by zapolował? Angielskiemu treserowi, D. Crownowi, udało się uzyskać pozytywną odpowiedź na to pytanie. Po długiej i żmudnej tresurze orzeł stał się opiekunem i przyjacielem małych papużek, co demonstruje codziennie ku zadowoleniu tresera w londyńskim cyrku. (jk)**

Dobre i złe godziny KRÓLEWSKIEGO ZEGARA

Minęło 350 lat od momentu, kiedy to zegarmistrz warszawski, mistrz Jan Sulej, wraz ze ślusarzami — braćmi Rządkowskimi — zainstalował na Wieży Zygmuntowskiej Zamku Królewskiego w Warszawie wspaniały czterotarczowy zegar.

Mechanizm pracował niezawodnie, a wskazówki odmierzały dobre i złe godziny Zamku, Stolicy i Rzeczypospolitej.

Zegar ten był świadkiem mądrej morskiej polityki Władysława IV, zmagań Jana Kazimierza ze szwedzkim potopem, nieudolności rządów Michała Korybuta Wiśniowieckiego, wiedeńskiej wiktorii Jana Sobieskiego, najsmutniejszych dla Polski królewskiej rządów Augusta II Mocnego Sasa i jego syna Augusta III, wygnania króla Stanisława Leszczyńskiego, uchwalenia przez sejm w roku 1791 Konstytucji 3 Maja za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego. Był świadkiem trzech rozbiorów Polski i jej 20-letniego istnienia w latach 1918—1939.

We wrześniu 1939 roku stanął o godz. 11.15. Płonęła Wieża Zygmuntowska. „Nosiciele kultury" spod znaku swastyki okazali się większymi barbarzyńcami niż hordy najeźdźców od trzech i pół stulecia.

Niewiele części pięknego zegara odnaleziono w gruzach Zamku po wyzwoleniu.

C. d. na str. 5

BYĆ DOBRYM OBYWATELEM...

ZGODNIE z zapowiedzią przedstawiam dziś drugi krótszy wybór fragmentów listów poświęconych sprawom obywatelskim. Listy te nadeszły po ogłoszeniu „Echo-Sondy Nr 2" pt. „MOIM ZDANIEM", w której prosiłem o wypowiedzi na temat szkolnych lekcji wychowania obywatelskiego.

Dziś proponuję, abyśmy wspólnie zastanowili się nad tym, co oznaczają słowa — dobry obywatel. Sprawie tej poświęciliście bowiem sporo miejsca w swych wypowiedziach i zainteresowała ona również dorosłych.

Świadom jestem faktu, iż jest to temat bardzo szeroki, dlatego gorąco zachęcam Was, abyście spróbowali na którejś lekcji wychowania obywatelskiego namówić nauczyciela na zorganizowanie podobnej dyskusji w klasie. A dzisiejsze nasze rozważania potraktujcie jako wstęp do tej dyskusji...

Opracował:
J. DĄBROWSKI
Foto:
R. ADAMOWSKI
i CAF

Głos matki

— „Skąd my możemy wiedzieć teoretycznie, jakie są wytyczne wychowania obywatelskiego w szkole, skoro większość rodziców nawet przed wojną się tego nie uczyła. Wychowywałą matka w domu, ksiądz w kościele i nauczyciel w szkole — tak jak umieli. Każdy po swojemu...

Moim zdaniem — formowanie się postawy obywatelskiej ucznia zaczyna się od pierwszych chwil jego życia — a nie dopiero w szkole.

Dom rodzicielski, szkoła, organizacje młodzieżowe, później zawodowe i partyjne, prasa, radio, telewizja, kościół, świetlica, a nawet boisko sportowe i teatr — wszystko razem kształtuje naszą, powtarzam: NASZĄ — tj. zarówno rodziców jak i dzieci, postawę obywatelską. I tę postawę utwierdza przede wszystkim kultura osobista każdego z nas, poprzez naukę, poznanie świata, jego praw i dziwów, przez poznanie siebie, swego charakteru, swych cnót, umiejętności, wad i słabości, przez poznanie ludzi, zrozumienie ich idei, przez poszanowanie pracy i dzieł ludzkiego wysiłku..."

L. Chraplewska-matka
Leśnictwo Pieck

Silni i mądrzy

— „Szkoła powinna nauczyć nas silnej woli i zmusić do tego, byśmy postawili sobie cel swojego życia, do którego powinniśmy uparcie dążyć i realizować swe zamiary. Powinna w nas zbudzić się chęć do życia i walki z jego przeciwieństwami. Powinniśmy nauczyć się potrzeć na życie tak, by nas nic nie zdołało przerazić czy rozczarować, byśmy mogli stawić czoła wszystkim przeciwnościom losu i umieli walczyć z samym sobą".

Ewa Iwanek
Lublin

Wiedza o ojczyźnie

— „Każdy, kto czuje się prawdziwym Polakiem winien o swojej ojczyźnie posiadać bogaty zasób wiadomości. No, chyba żeby nie miał ani odrobiny szacunku dla swojej ojczyzny. Myślę, że takich Polaków jest mało...

Wiem, że państwo daje mnie i innym moim rówieśnikom wszystko z siebie. Mając nadzieję, że i my kiedyś w przyszłości damy wiele dobrego państwu, a szerzej rozumując — mieszkającym w nim ludziom".

„Jadwiga II"

Lekcja życia

— „Celem wychowania obywatelskiego powinno być nauczenie młodzieży jak patrzeć na świat, na ludzi i ich troski, zdobycie umiejętności dostrzegania na pozór bardzo małych spraw, chęć pokonywania szeregu trudności do osiągnięcia czegoś dobrego. Dostrzeganie wysiłku, trudu, samozaparcia, cichego bohaterstwa otaczających nas ludzi. Powinniśmy nauczyć się nie tylko dostrzegania spraw dobrych, ale i złych. Po prostu lekcja wychowania obywatelskiego powinna być „lekcją życia".

Urszula Groczyńska
Piotrowo

A WIĘC w odczuciu większości korespondentów dobry obywatel to człowiek uczciwy, mądry, wytrwały, który zna swój kraj ojczysty, ma o nim pewne wiadomości, rozumie jego sytuację międzynarodową i wewnętrzną — jednym słowem dobry obywatel jest po prostu uczciwym, mądrym i zasługującym na szacunek człowiekiem.

Ale takie stawianie sprawy — jeśli oczywiście chcemy ją rozpatrzyć możliwie wszechstronnie — niezbyt daleko by nas zaprowadziło. Przecież państwu zależy nie tylko na tym, aby jego obywatele posiadali wszelkie możliwe cnoty, ale również na tym, by je realizowali w praktyce, i to z pożytkiem ogółu. Czyżby więc można było powiedzieć, iż wystarczy tylko mądrze i uczciwie pracować dla swej ojczyzny, aby być dobrym obywatelem?

A jeśli kryształowy człowiek natrafi przypadkowo na ślad np. jakiejś afery złodziejskiej? Przecież on sam nie ma z tym nic wspólnego, czy powinien więc interweniować, czy też nie ma takiego obowiązku... Pytań jest mnóstwo. Będziecie więc mieli o czym dyskutować z nauczycielem.

Mówiliśmy dotąd wyłącznie o pozytywnych cechach obywateli, a przecież w Waszych listach pisaliście nie tylko o tym. Jest w nich również sporo przykładów negatywnych. Oto dwa, dotyczące świata dorosłych.

Uwaga! Przykłady te nie odnoszą się do żadnej konkretnej sytuacji znanej korespondentom, a służą jedynie na poparcie twierdzenia, iż na rodzicach ciąży ogromna odpowiedzialność za wychowanie dzieci.

Postawa antyobywatelska

— „W szkole mówią wiele o polityce gospodarczej. Po lekcjach nauczyciel w obecności ludzi dorosłych, również nauczycieli, szydzi z tego, co niedawno mówił poważnie i przekonywująco. Co więcej, ludzie, przecież dorośli, popierają go, a on, zapytany na lekcji, zachowuje się dwuznacznie. Część klasy rozumuje jak nauczyciel, inni przeciwnie.

Uczeń przychodzi niezdecydowany do domu i opowiada wszystko rodzicom, a oni... właśnie, jak się zachowają? Czy poprą nauczyciela, czy też będą przeciwni jego poglądom?"

A. J. Orzechowska
Warszawa

Dwója z wychowania

„...Albo taki przykład: dziecko dostaje dwójkę, czasami słusznie i zasłużenie. Mamuśka przychodzi, robi szum, wymyśla niesłusznie nauczycielce, czasami kończy się to nieprzyjemnie dla obu stron, a synuś wie, że ma oparcie u rodziców, i jest przekonany, że „jakoś tam będzie", nawet jeśli nie będzie się uczył. I jak tu mówić o wychowaniu?"

Emilia Kuć
w. Czarna

Tylko dwa przykłady, a ileż w nich materiału do dyskusji, do przemyśleń! Warto przy sposobności zauważyć, że przyzwyczajeni jesteśmy raczej do zauważania negatywnych cech naszych współziomków. Dużo częściej w rozmowach krytykujemy złą postawę obywatelską, niż dostrzegamy zalety dobrych obywateli. Oczywiście, bez ostrej niekiedy krytyki trudno sobie nawet wyobrazić życie społeczne. Chodzi tylko o to, aby zawsze starać się zachować pewną niezależność myślenia i nie wpadać z jednej ostateczności w drugą.

Warto również niezależnie od rozważań teoretycznych na ten temat rozejrzeć się wokół siebie i poszukać przykładów naprawdę pozytywnych obywatelskich postaw, choćby w tym celu, by w czasie dyskusji poprzeć swoje wywody przykładami z życia. Bowiem w ostatecznym rozrachunku tylko to się liczy, co zdało egzamin praktyczny. A najpiękniejsze nawet cnoty obywatelskie pozostające li tylko w sferze teoretycznych rozważań — nie mają dla ludzkich wspólnot prawie żadnego znaczenia.

Dziękuję

Dziękuję wszystkim moim korespondentom za poważne potraktowanie tematu Autorzy listów, wydrukowanych oczywiście, otrzymają nagrody — bony książkowe. Biuletyn zestawiony z najciekawszych listów — nawet nie drukowanych — jak już zapowiadałem, zostanie przesłany do zainteresowanych tym problemem władz oświatowych. (J. D.)

JAK NA ZAWISZY...

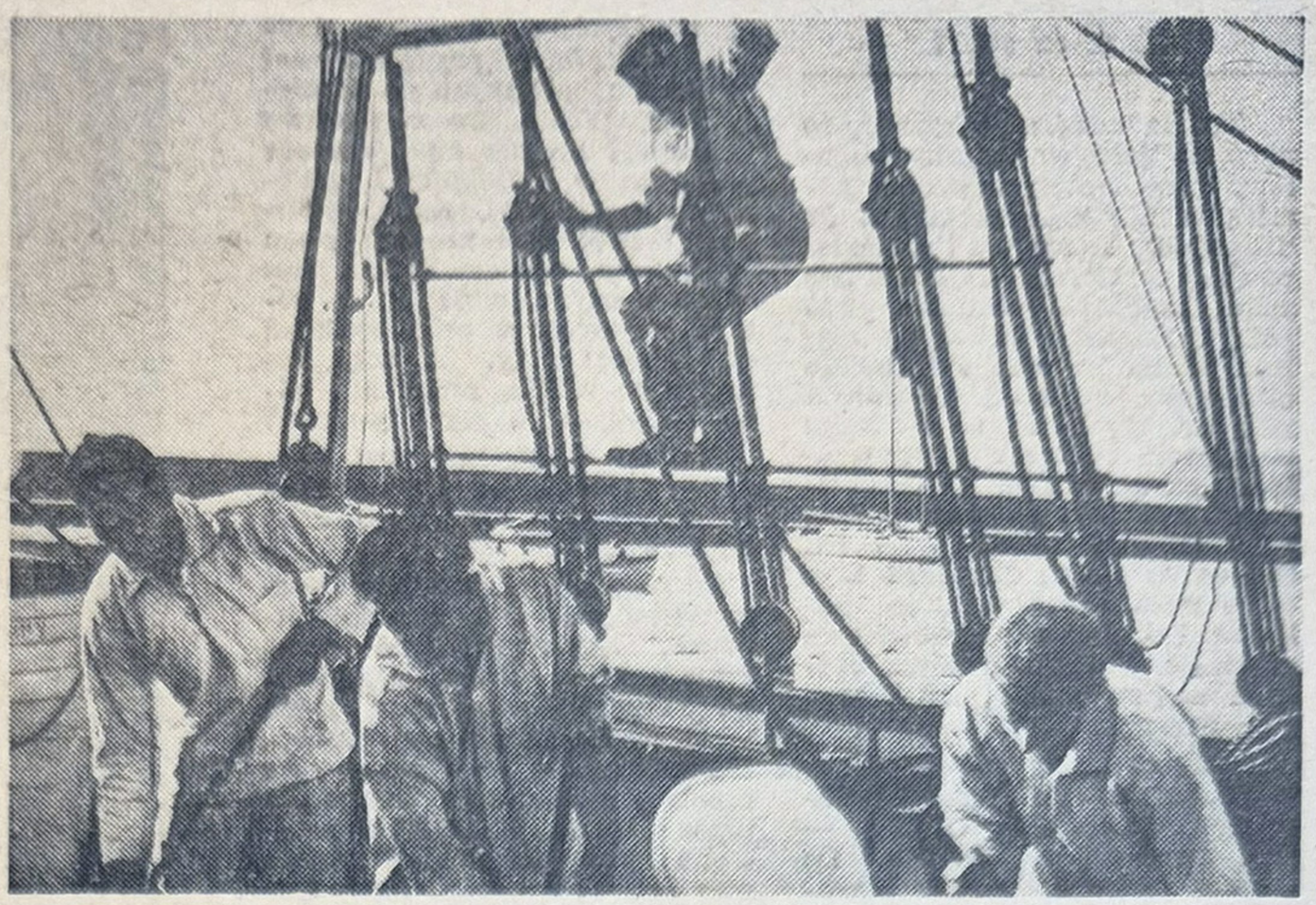

Uczyli się żyć pod żaglami „Zawiszy Czar nego" a potem, gdy przyszła wojna, walczyli na okrętach wojennych...

Mundur harcerski — normalna rzecz. Wkłada się go na zbiórkę. Można też przyjść w mundurze do szkoły albo po prostu chodzić w nim po ulicy. Czy przyjdzie komuś do głowy, że można by zabronić noszenia munduru? Na pewno nie. Przeczytajcie jednak uważnie tytuł na reprodukowanej tytułowej stronicy gazety „Nowiny Codzienne". Tytuł jest jednoznaczny — „Gestapo zakazało noszenia mundurów harcerskich". Gazeta ukazała się dnia 8 września 1937 r. w Opolu. A Opole, jak cała Opolszczyzna i większa część Śląska, należało wówczas do Rzeszy Niemieckiej. Ale mieszkali tam Polacy. A gdzie byli Polacy, tam było i harcerstwo. Nawet w samym Berlinie. Gazetę, po śmierci ojca, przechowała córka współzałożyciela i Naczelnika Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech — harcmistrza Józefa Kwietniewskiego, dyrektora gimnazjum polskiego w Bytomiu, działacza, więźnia obozów koncentracyjnych, któremu na szczęście dane było dożyć tych lat, w których każdy chłopak i dziewczyna mógł już chodzić z podniesioną głową w harcerskim mundurze po bytomskich ulicach.

Bytomski hufiec nosi dziś imię druha Kwietniewskiego, a śląscy harcerze umieszczają w swoich harcówkach, na sztandarach i obozowych bramach znak Rodła — ten sam, który był symbolem związku z macierzą harcerzy działających na terenach oderwanych kiedyś od Polski. Robią to w dowód pamięci o tych, którzy bronili swojej polskości płacąc za nią cierpieniami i życiem.

Za Polskę oddali życie i harcerze z Katowic, którzy w 1939 r. bronili wieży spadochronowej w parku Kościuszki osłaniając odwrót cofającej się armii polskiej, i harcerze — żeglarze, którzy uczyli się żyć pod żaglami „Zawiszy Czarnego" a potem, gdy przyszła wojna, walczyli na okrętach wojennych „Burza" czy „Wicher".

Pamięć o harcerskim żaglowcu nie zaginęła, tak jak nie przebrzmiała piosenka „Pod żaglami Zawiszy". Żaglowiec zbudowany po wojnie na pamiątkę tamtego nazywa się również „Zawisza Czarny".

Zawisza, rycerz, na którego słowie zawsze można było polegać, zajmuje w tradycji harcerskiej wyjątkowe miejsce. Jego imię przybrali najmłodsi harcerze z Szarych Szeregów, którzy również nie mogli nosić munduru, działali bowiem w konspiracji w czasie okupacji hitlerowskiej. A kiedy nadeszła chwila, że Zawiszacy mogli ten mundur włożyć i umieścić harcerską lilijkę na biało-czerwonej opasce, zaczął się dla nich czas największej próby nie na miarę odwagi trzynastolatków, lecz hartu twardych żołnierzy. To oni, Zawiszacy, stali się w powstańczej Warszawie listonoszami, którzy pod obstrzałem ryzykując życie docierali z listami do zburzonych domów, do czekających na wiadomości od synów matek. Czy czuli się wtedy bohaterami? Na pewno nie — po prostu robili to, co powinien robić harcerz.

Tym wszystkim chłopcom i dziewczętom, zwykłym szarakom i instruktorom, którzy okazali się naprawdę godni imienia harcerza, poświęcony jest film Włodzimierza Dusiewicza pt. **„JAK NA ZAWISZY..."**. Film mówi twarzami tych, którzy polegli, czasem tylko rysunkiem, bo fotografie nie ocalały, kopiami dokumentów, przekazuje relacje tych, którzy ocaleli. A jednocześnie film mówi o teraźniejszości, o tym, jak silne są związki dzisiejszego życia harcerskiego z tamtą tragiczną przeszłością, z tamtymi pięknymi ludźmi, których postawę dzisiaj naśladujemy. Bo tak każe harcerska tradycja — być potrzebnym krajowi.

Harcerze warszawskiego hufca Ochota mieli okazję obejrzeć film na swojej jubileuszowej, uroczystej zbiórce, obchodzili bowiem swoje piętnastolecie. Innych zachęcamy do zobaczenia filmu — można go wypożyczyć w „Filmosie". A warto zobaczyć, pomyśleć i porozmawiać o tym, jak było i o tym, jak jest.

KALINA GAWĘCKA

NOWINY CODZIENNE

Pismo poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku Opolskim

Redakcja i ekspedycja: Opole, Augustinerstrasse 3 — Telefon Opole 2766 — Adres: „Nowiny" Opole O. S., Postscheckkonto 163 — Druk i nakład: „Nowiny" Tow. z o. p. — Konto czeku pocztowego we Wrocławiu: Breslau 69 599 — Manuskryptów redakcyjnych nie zwracamy

Opole G. Śl. (Verlagsort Opeln OS.)

„Nowiny Codzienne" wychodzą 6 razy tygodniowo — Przedpłata na pocztach lub agentów wynosi 1,70 mk. miesięcznie — Pojedyńczy numer 10 fen. — Zamówienia u kolportera zagęszczą do 21-go każdego miesiąca. — Na poczcie i w ekspedycji zamawiać można każdego czasu

Numer 205 — Środa, 8 września 1937 r. — Rocznik 27

„Gestapo" zakazała noszenia mundurów

Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech

Wychowanie społeczne

Mianuje wszystkich pełniących jest w kalendarzu Związku Polaków w

OPOLE. Dnia 2-go bm. wezwany został do prezydium policji w Opolu przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech, któremu kierownik „Geheime Staatspolizei" dr. Schaeffer oświadczył, że w przyszłości nie wolno członkom ZHPwN nosić mundurów lub strojów, podobnych do umundurowania. Zakaz ten obowiązuje natychmiast.

NASZE SPRAWY

Z Warmii

Red. „Gazety Olsztyńskiej" Szweryn Pieniężne stawił wniosek do nadburmi-

Zawiszacy, najmłodsi harcerze Szarych Szeregów, stali się w powstańczej Warszawie listonoszami.

a ALERT ZHP

Harcerz silny i sprawny

Wyniki konkursu alertowego

Część zespołowa zadania dla zastępu w czasie tegorocznego Alertu Naczelnika ZHP polegała na odgadnięciu hasła. Hasło to brzmi: **Harcerz silny i sprawny, bo nie pali tytoniu i nie pije alkoholu.**

Trzeba przyznać, że prawie wszystkie nadesłane do redakcji „Świata Młodych" rozwiązania były prawidłowe. Brawo!

W dniu 25 kwietnia br. komisja złożona z przedstawicieli Głównej Kwatery ZHP i redakcji „Świata Młodych" dokonała losowania zwycięzców tego konkursu. W sumie nagród jest sto, otrzymują je zastępy i drużyny harcerskie.

OTO LISTA NAGRODZONYCH:

CHLEBAKI WYLOSOWALI: Zastęp „Samorajki" ze szkoły podstawowej w Józefinie, pow. Grodzisk Mazowiecki; zastęp „Chytre lisy" ze szkoły podstawowej w Słobódce, pow. Suwałki; zastęp II z 29 DH z Cieszeniewa, pow. Świdwin; zastęp „Cygańskie dziewczęta" ze szkoły podst. nr 5 w Zduńskiej Woli; zastęp „Czarne koty" z Kielc, ul. Gagarina 8; Zastęp „Sokoły" ze szkoły podst. w Źródłach, pow. Środa Śląska; zastęp „Apacze" ze szkoły podst. w Glinach Małych, pow. Mielec.

PIŁKI WYLOSOWALI: 40 DH ze szkoły podst. w Żalnie, pow. Tuchola i 104 DH im. Strzelców Bytomskich z Wieszowa.

KSIĄŻKI WYLOSOWALI: Zastęp IV z 261 WDH; zastęp „Muzykalna rodzinka" ze szkoły podst. w Pielni, pow. Sanok; zastęp „Błękitne fale" ze szkoły podst. w Perespie, pow. Tomaszów Maz.; zastęp „Morsy" ze szkoły podst. w Drawnie pow. Choszczno; zastęp „Orły" ze szkoły podst. w Miedzianowie, pow. Dąbrowa Białostocka; zastęp „Jeleni" z Kostrzynia Wielkopolskiego, zastęp „Biedronki" ze szk. podst. nr 1 w Muszynie; zastęp „Bajka" ze szkoły podst. w Rochnie, pow. Brzeziny; zastęp „Różyczki" ze szkoły podst. w Jabłówku pow. Szubin; zastęp „Barbórki" z Kulej, pow. Kłobuck; zastęp „Mazurki" z 46 DH w Narzymiu, pow. Działdowo; zastęp II z DH w Dzierzgówku, pow. Łowicz; zastęp harcerek im. Fryderyka Chopina przy szkole podst. nr 4 we Wrocławiu; zastęp „Białe Orły" ze szkoły podst. w Sikorzu, pow. Płock; zastęp „Powstańcy" z 52 DH w Wólce Nurzeckiej, pow. Siemiatycze; zastęp „Szalone panny" ze szkoły podst. nr 1 w Krakowie; zastęp „Srebrnych gniazd" ze szkoły podst. nr 6 w Chełmie; zastęp „Jodły" z 33 ZDH w Ostojowie, pow. Kielce; zastęp „Orłów" ze szkoły podst. w Rossoszycy, pow. Sieradz; zastęp „Amazonki" ze 129 DH w Radzyniu Podlaskim; zastęp „Westerplatczycy" z 35 DH z Pruszcza Gdańskiego.

Dalszy ciąg listy nagrodzonych podamy w następnym numerze.

C. d. ze str. 1

Trzeba szczerze przyznać, że niewiele jest w świecie zespołów, które zrobiły zawrotną karierę w tak krótkim czasie. Po dziesięciu latach od momentu powstania Górnik daje się we znaki czołowym klubom obu półkul. Najpierw pokonany zostaje mistrz kolebki światowego piłkarstwa, angielski Tottenham Hotspur. Wynik meczu 4 : 2 był właściwym odzwierciedleniem układu sił na boisku. Na francuskich stadionach Górnicy gromią 5 : 0 Olimpic Lyon, 7 : 1 FC Nantes, w Belgii Standard Lige także musi uznać wyższość Polaków. Rezultat 5 : 1 mówi sam za siebie. Porażki ponoszą czołowe zespoły ZSRR, NRF, Węgier, Szwecji...

Każdy następny rok — to nowe sukcesy. Kolektyw Lubańskiego, Szołtysika, Oślizły — robi furorę i za oceanem. Do Zabrza przywozi puchar Hexagonalu w Kolumbii, wygrywa turniej w Medelin Concepcion. Remisuje z „jedenastką" narodową Peru, uważaną przez fachowców za jedną z najlepszych drużyn świata. Pokonuje samego zdobywcę Pucharu Świata — Racing Club Buenos Aires.

Pamiętamy jeszcze niedawne emocje w Pucharze Europy. Wiedeń, Praga, Linz, Berlin, Sofia, Sztokholm, Kijów, Pireus, Rzym, Kopenhaga, Glasgow, Izmir, Manchester — które gościły śląską drużynę — mogły przekonać się o jej wartości.

TWARDA AS ROMA

Przed 1 kwietnia 1970 r. cała uwaga piłkarskiej Europy skierowana była na Rzym. Tam bowiem do półfinałowego pojedynku w Pucharze Zdobywców Pucharu stanąć miały AS Roma i Górnik. Włosi byli pewni swojego sukcesu, a ich trener Helenio Herrera nie ukrywał, że z polskim zespołem rozprawi się przynajmniej 2 : 0. „Czarodziej", tak nazywali swego nauczyciela piłkarze z Rzymu, specjalnie przygotowywał swoich podopiecznych na turniejowe spotkania. Za zwycięstwo wyznaczył im ogromną nagrodę pieniężną w wysokości 1 miliona lirów. Trener Górnika — Michał Matias — także był pełen optymizmu, bowiem dobrze znał swoją drużynę, wiedział, że potrafi zwyciężać z przeciwnikiem najwyższej klasy. A więc kto wygra tę wielką próbę nie tylko umiejętności, ale i nerwów?

Stadion Olimpico, ten sam, który gościł kilka lat temu olimpijczyków, był wypełniony po brzegi.

Od pierwszego gwizdka sędziego Włosi ruszyli z wielkim impetem. Napastnik Peiro dwukrotnie zaimponował atomowymi strzałami, z których jeden trafił w słupek polskiej bramki. Hubert Kostka ma pełne ręce roboty, a obrona kierowana przez Stanisława Oślizłę zmuszona jest do maksymalnego wysiłku. Ten napór, przy nieustannym dopingu włoskiej publiczności, trwa tylko do 11 minuty.

Teraz Polacy dochodzą do głosu. Gospodarze zaskoczeni śmiałymi atakami Lubańskiego, Szołtysika, Banasia zaczynają się gubić. W 28 minucie meczu, po przepięknej akcji całego zespołu, Jan Banaś zdobywa bramkę.

Do końca pierwszej połowy widoczna była przewaga Górnika, ale wynik utrzymał się.

W drugiej części Włosi ruszają do generalnego szturmu, udaje się im strzelić jednego gola. Pod koniec meczu Polacy jeszcze kilkakrotnie groźnie atakują, ale strzały o centymetry mijają się z celem, bądź trafiają w słupek bramki.

DRAMATYCZNE 120 MINUT

Nikt w Polsce nie miał żadnych wątpliwości co do zwycięzcy w rewanżowym pojedynku Romy z Górnikiem. Ale rzeczywistość okazała się nieco inna. Już w 10 min. meczu Włosi prowadzą 1 : 0. Była to bramka przypadkowa, strzelona z karnego. I teraz Zabrzanie robią wszystko, by zmienić ten niekorzystny dla siebie rezultat. Jednak obrona Romy w wykonaniu całego zespołu sprawia się bez zarzutu. Zarówno Lubański jak i Szołtysik są pieczołowicie pilnowani na całym boisku. Bezustanny napór Górnika zostaje uwieńczony dopiero w ostatniej minucie meczu.

Zgodnie z regulaminem sędzia zarządza dogrywkę 2 x 15 min., która także kończy się remisowo 1 : 1. Jeden błąd polskiego zespołu i padła wyrównująca bramka. Na 24 sekundy przed zakończeniem meczu!

A więc musi dojść do trzeciego meczu na neutralnym terenie.

ORZEŁ CZY RESZKA W STRASBOURGU

1 : 1 brzmiał wynik po zakończeniu trzeciego spotkania między Romą a Górnikiem. Było to niecodzienne widowisko: dwukrotnie w momentach, kiedy Polacy groźnie atakowali, następowała awaria oświetlenia. Czyżby „czarodziej" Herrera miał i na to wpływ?

Bramkę dla Ślązaków strzelił w wspaniałym stylu Włodzimierz Lubański, a wyrównanie padło w wyniku problematycznej jedenastki podyktowanej przeciw Polakom. Słynny Capello nie dał szans Hubertowi Kostce.

Tak więc o awansie do finału zadecydować miało losowanie.

Sędzia wezwał kapitanów.

— Jesteśmy w finale — krzyknął Stanisław Oślizło, gdy moneta padła na murawę. — My jedziemy do Wiednia!

Ale Wiedeń okazał się mniej łaskawy dla naszej drużyny. Przemęczony dramatycznymi pojedynkami z Włochami Górnik uległ angielskiej drużynie Manchester City 1 : 2. Warto dodać, że mecz toczył się w strugach deszczu, a więc przy pogodzie odpowiadającej „wyspiarzom".

Hubert Kostak (1) jest mistrzem gry na przedpolu bramki. Obok — w białym kostiumie — Stanisław Oślizło.

AMBASADOROWIE SPORTU

Zespół Górnika-Zabrze. Stoją od lewej: Hubert Kostka, Jerzy Gorgoń, Zygmunt Anczok, Jan Wrąży, Stanisław Oślizło, Hubert Skowronek. Siedzą od lewej: Jan Banaś, Włodzimierz Lubański, Zygfryd Szołtysik, Erwin Wilczek, Władysław Szaryński.

ZWYKŁY DZIEŃ GÓRNIKA

Huberta Kostkę zastałem na treningu. Z podziwem przyglądałem się jego zmaganiom z piłką i błotem. Trener Antoni Brzeżańczyk, sam stojąc po kostki w grząskiej mazi, posyłał piłkę w coraz to inny róg bramki. Umurzany Kostka dwoił się i troił, by wyłapać każdy strzał. A naliczyłem ich ponad pięćset. A więc pięćset rzutów bramkarza w błoto.

— Przynajmniej miękko się ląduje — powiedział mi po ćwiczeniach pan Hubert. Nie widać też potu — dodał wesoło. To jest normalna poranna zaprawa. Po obiedzie ponownie spotykamy się na stadionie. Utrzymanie formy i kondycji wymaga dużo czasu. W sumie, w ciągu tygodnia, spędzamy na treningu około 50 godzin. Piekielnie mało mamy wolnych chwil na inne, bardziej przyjemne zajęcia. Przecież gra w takim zespole zobowiązuje. Zawsze w ciągu mojej długiej kariery piłkarskiej starałem się nie zawieść trenera, kolegów, kibiców. Z doświadczenia wiem, że systematyczna praca procentuje w czasie meczy.

— Ile spotkań rozegrał pan w drużynie Górnika? I jaki mecz utkwił panu najbardziej w pamięci? — pytam słynnego bramkarza.

— Nie prowadzę szczegółowej statystyki, ale sądzę, że ponad 200 razy broniłem klubowej bramki. Jeżeli dodam moje występy w Unii Racibórz, zbierze się tego sporo.

Meczów z Romą nie zapomnę do końca życia. To były dramatyczne pojedynki, które kosztowały mnie wiele nerwów.

Przyznać należy, że mieliśmy wielkiego pecha.

Drugim filarem Górnika jest obrońca Stanisław Oślizło. Był umorusany podobnie jak jego przyjaciel z bramki.

— Niech pan spróbuje główkować tę bryłę błota — wskazał mi na piłkę. — Waży chyba z pięć kilogramów. Przy każdej „główce" wydaje się, że spada na czoło cegła... Ale to nie szkodzi, bowiem często wypada grać właśnie takim „odważnikiem". Tak było w pamiętnym finałowym meczu z Manchesterem. Mnie nie wolno się bać żadnej piłki, nawet tej ciężkiej strzelanej silnie przez napastników. Jako obrońca stanowię przecież ostatnią przeszkodę dla przeciwnika i nie mogę dopuścić, by Hubert stanął z nim sam na sam. Dlatego też nie żałuję tych setek godzin spędzanych na żmudnych treningach.

— Tak — chłopcy solidnie pracują nad formą i kondycją — zapewnia trener Antoni Brzeżańczyk. Od momentu, kiedy objąłem funkcję trenera w Górniku, jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się, by któryś z moich zawodników opuścił szkolenie. Dziś nie widzi pan Lubańskiego. Włodek poszedł do lekarza, ma skaleczoną rękę po meczu z Bułgarią. Jutro będzie biegał razem z kolegami.

To wielka przyjemność mieć tak zdyscyplinowany zespół. Dlatego wierzę w ich przyszłe sukcesy.

Tego samego życzymy zawodnikom, którzy przecież są podstawą naszej narodowej kadry. Piękną grę w wykonaniu Huberta Kostki, Włodzimierza Lubańskiego, Jana Banasia, Zygmunta Szołtysika mogliśmy podziwiać w niedawnych meczach z Bułgarią i Hiszpanią. Trzymajmy kciuki w rewanżowym spotkaniu z Bułgarami. Od niego bowiem zależy czy biało-czerwoni wystąpią na Igrzyskach w Monachium. Jesteśmy przekonani, że „ambasadorowie sportu" spełnią swoje zadanie.

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI
Foto. M. Szymkowski

P.S. Wszyscy moi sympatyczni rozmówcy pozdrawiają czytelników „Świata Młodych" i życzą im sportowych sukcesów.

C. d. ze str. 1

A jednak chodzi...

Pamiętamy wszyscy doniosłą uchwałę Biura Politycznego KC PZPR z 20 stycznia 1971 roku w sprawie odbudowy Zamku Królewskiego. Już następnego dnia do Przewodniczącego Komitetu Odbudowy Zamku prof. Stanisława Lorenza wpłynął akces: „Odbuduję w czynie społecznym zegar zamkowy". Zgłosił go warszawski zegarmistrz **Witold Szymoński** oraz dwaj jego poręczyciele-rzemieślnicy **Tadeusz Łętowski** i **Eugeniusz Sokołowski.** Akces został przyjęty i już 23 stycznia Komitet Dzielnicowy PZPR zadeklarował współpracę i pomoc w zorganizowaniu kooperantów, bo przedsięwzięcie to niemałe. Sekretarz **Leopold Durka** dotrzymał obietnicy. Dzięki współdziałaniu kilkudziesięciu rzemieślników i zakładów pracy mechanizm zegara, gotowy w 75 proc., już chodzi. Będzie gotowy wcześniej niż Zamek, który ma być oddany 22 lipca 1975 roku na 30-lecie Polski Ludowej.

Załatwianie spraw i prace wykonawcze zajmują obydwu mistrzom około 5 godzin dziennie. W ciągu dnia prowadzą swoje warsztaty, a wieczory spędzają w piwnicy przy ul. Belgijskiej nr 5, dokąd schodzą się współpracownicy zainteresowani montażem zegara.

Godna podkreślenia jest ofiarność warszawskich rzemieślników. Oto np. mistrz Bolesław Reński przekazał 100 kg złomu miedzianego na tarcze zegara, mistrz Mieczysław Soporek — 50 kg złomu mosiężnego, znany ludwisarz — mistrz Eugeniusz Felczyński z Przemyśla — dwa dzwony. Będzie je stroił artysta-muzyk Mieczysław Janicz.

Mistrz Józef Kisiel wykonuje drewniane modele do odlewów, a mistrz-giser Tadeusz Żelazowski odlewa stabilne części zegara. Mistrz Stanisław Woźny daje 6 silników do naciągu wag, mistrz Eugeniusz Sokołowski wykonuje roboty tokarsko-frezerskie, wszystkich prac graverskich podjął się mistrz Zbigniew Cegielski, a kowalstwo artystyczne zapewnili mistrzowie Wiktor Dmochowski i Adam Szubski.

Ostatecznym montażem zegara zajmie się jeden ze współinicjatorów akcji — ślusarz-mechanik mistrz Tadeusz Łętowski.

Hej, przemysłowcy — morowi chłopcy!

Rękami rzemieślników można wykonać bardzo precyzyjne elementy, ale przecież nie tylko z nich składa się królewski zegar.

Warto wiedzieć, że na przykład ciężkie elementy zegara (rama, bębny, ciężkie koła zębate) to dzieło Zakładu Urządzeń Dźwigowych na Służewcu.

Walcownia Metali Kolorowych przy ul. Żelaznej wykonała miedziane pręty wskazówek, a Spółdzielnia Pracy Mechaników SMS dostarczyła materiał na ozdoby wskazówek. Pokrycia poszczególnych części zegara substancjami antykorozyjnymi dokonuje Doświadczalne Przedsiębiorstwo Urządzeń Elektronowych „Elza". Siedemset kilogramów złomu miedzianego na odlanie tarcz przekazały Zakłady Elektromechaniczne „Eltra", ale trzeba na to aż dwie tony miedzi.

Frezy wykonują Zakłady Budowy Maszyn i Urządzeń Technicznych im. Karola Świerczewskiego, włączyło się również wiele innych zakładów i spółdzielni.

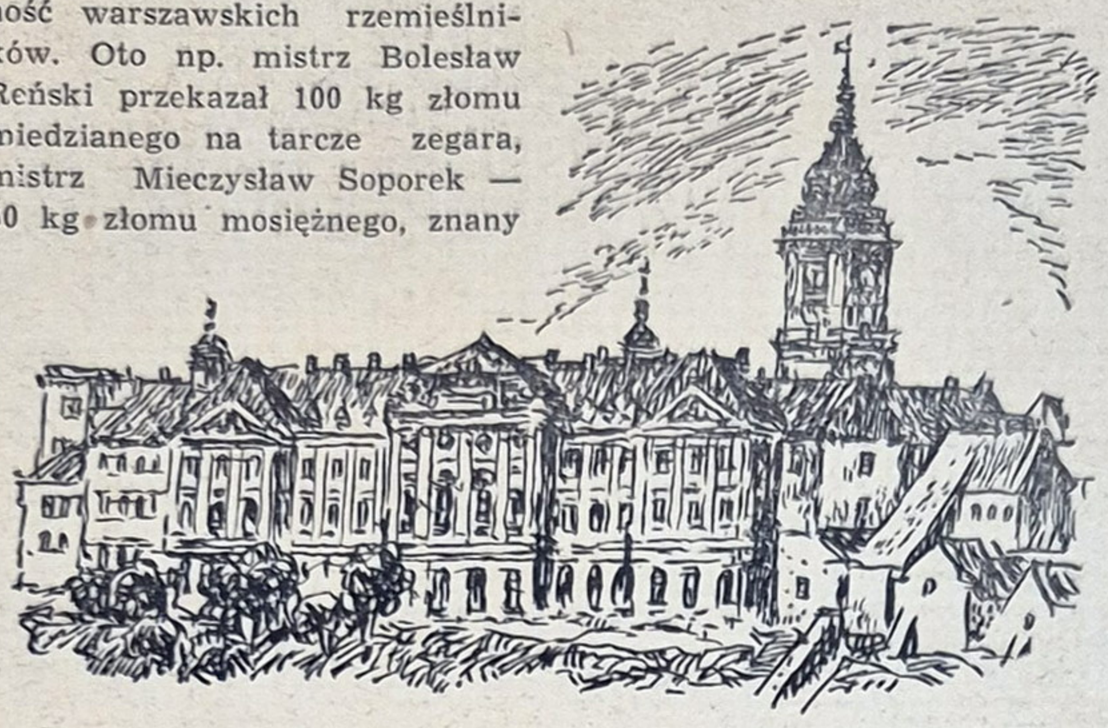

Dobre i złe godziny KRÓLEWSKIEGO ZEGARA

Jaki on będzie?

Pod względem wyglądu zewnętrznego będzie wierną kopią dzieła mistrza Suleja, ale mechanizm wykonywany jest zgodnie z nowoczesnymi wymaganiami sztuki zegarmistrzowskiej. Składa się z kilku tysięcy elementów. A oto niektóre z nich:

Cztery tarcze kwadratowe z miedzianej blachy grubości 6 mm o wymiarach 2,85 x2,85 metrów. Na jednej tarczy jest około 150 nitów.

Trzy wagi o łącznym ciężarze 270 kilogramów.

Dwa dzwony wybijające godziny i kwadranse.

Kurant-olbrzym o ciężarze około 700 kg z symfonicznym Hymnem Narodowym na szczególnie uroczyste okoliczności.

Dokładność zębników — do pięciu mikronów — zapewni długotrwałą pracę mechanizmu nie wymagającą regulacji.

Długość całego mechanizmu wynosi 2 m 30 cm, ciężar — około 2 ton, a wartość zegara szacuje się na około 3,5 miliona złotych, nie licząc wartości pracy społecznej.

Montaż będzie zakończony w lipcu 1972 r. a więc w 16 miesięcy od momentu rozpoczęcia prac. Potem nastąpi okres prób i regulacji, który zakończy się przed wybudowaniem wieży.

Rzemiosło na medal!

Trudno wymienić wszystkich wykonawców , warto jednak zapamiętać przynajmniej niektórych, żeby zdać sobie sprawę z ogromu przedsięwzięcia.

Kieruje całością Witold Szymoński przy ścisłej współpracy rzemieślnika-elektronika, **Henryka Drabińskiego**, który wykonał rysunek kompleksowy o wymiarach 140 na 70 cm i rozrysował cały mechanizm w skali 1 : 2 (ponad 100 rysunków roboczych).

Dzięki ofiarności i współdziałaniu warszawskich mistrzów powstaje zamkowy zegar, który miejmy nadzieję, wskazywać będzie same dobre godziny.

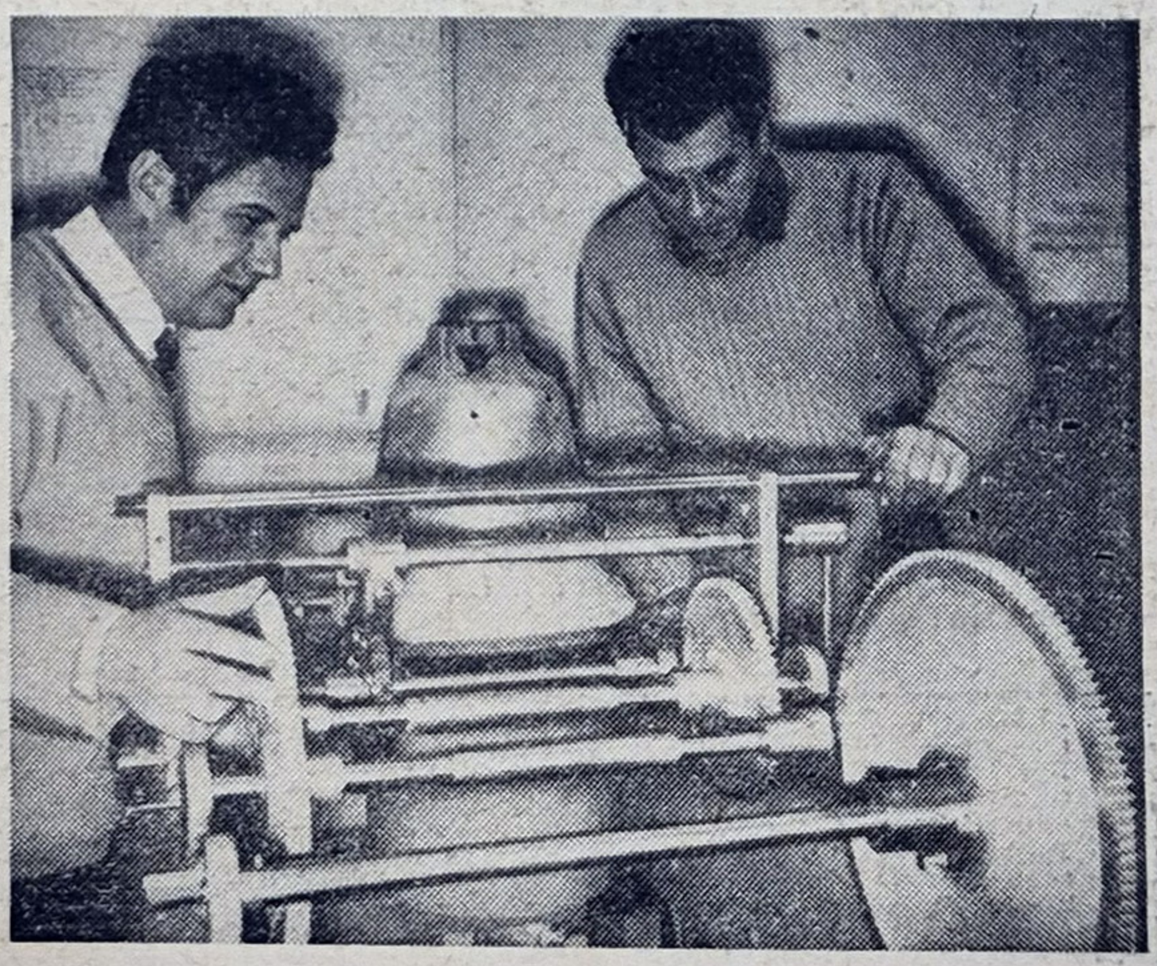

Zegarmistrz, Witold Szymoński...

...tak oto mówi o dziele, którego jest inicjatorem:

— Będzie to chyba najpiękniejszy polski zegar, chodzący niemal jak chronometr. Jedyny chyba polski zegar wieżowy, który będzie działał niezawodnie. Wszystkie części są dokładnie szlifowane i polerowane. Nazywam go „zegarem narodu". Jest to najdroższy zegar, jaki podjąłem się wykonać w moim życiu. Najdroższy nie tylko z punktu widzenia wartości materialnej.

Stanął o godzinie 11.15 i o tej samej godzinie ruszy. Będzie to dobra godzina, przypominająca jednak — i chyba słusznie — godzinę tragiczną, która oby się nie powtórzyła.

Dziękując serdecznie panu Witoldowi Szymońskiemu i wszystkim współtwórcom zamkowego zegara wyrażamy nadzieję, że będzie on wskazywał same dobre godziny.

WACŁAW BISKO

Rys. M. Kościelniak

PRZYGODA NA MISSISIPI

F. GERSTÄCKER Tłum. M. Derenicz (7)

Gdy padł strzał, potworne zwierzę zsunęło się przez nasyp do wody i w tej samej chwili młoda dziewczyna ujrzała je tuż przy swoich stopach. Ze strachu wypuściła pieska i w porę zdążyła jeszcze uskoczyć w bok — jeszcze jeden krok, a aligator dosięgnąłby jej swym ogonem. Nie ominęło to jednak pieska, który wciągnięty do wody głośno zawył. Śmiertelnie postrzelony aligator odwrócił się jeszcze raz w stronę psa, pochwycił go w swoją olbrzymią paszczę i zniknął pod zamykającą się nad nim falą.

Jack nie przejął się losem psa i z okrzykiem radości skoczył w stronę nieznajomej, która drżąc na całym ciele, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu, wciąż jeszcze stała na nasypie.

Była to młoda, przepiękna dziewczyna w wieku około siedemnastu lat, o bujnych, ciemnych włosach i niebieskich oczach, o delikatnej cerze, białej w tej chwili jak kreda. Ubrana była skromnie, ale jej cała postać tchnęła subtelnością i szlachetnością. Gdy młodzieniec pochwycił ją w swoje objęcia, lekko zadrżała.

— Nie ma już się pani czego bać! — zawołał Jack rumieniąc się po uszy. — Myślę, że to już wystarczyło potworowi, że stracił apetyt. Niech pani spojrzy, jak woda mieni się krwią w miejscu, gdzie wciągnęła go głębia. Pewnie pani wcale nie zauważyła tej bestii? Te przeklęte potwory są naprawdę do złudzenia podobne do starych pni!

— Dziękuję... dziękuję panu! — szepnęła młoda dziewczyna. Krew, która przed chwilą odpłynęła jej z twarzy, teraz zabarwiła prawie na ciemno jej policzki i szyję. — Ja naprawdę nie zauważyłam... Ale, o Boże, mój Jolly, mój biedny Jolly zginął... O, ja biedna, nieszczęśliwa, cóż ja teraz poczne!

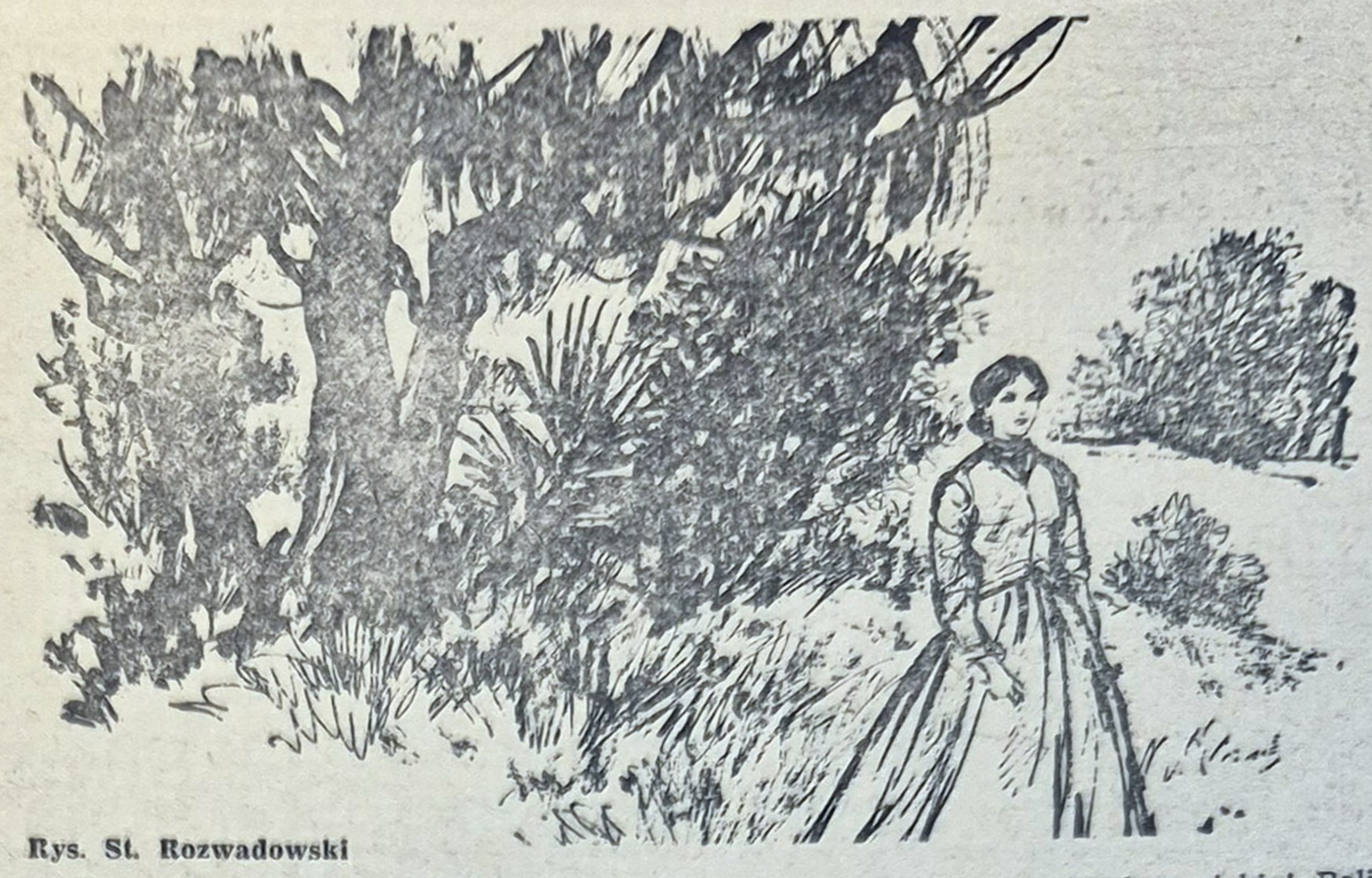

Rys. St. Rozwadowski

— Niestety... to biedne małe stworzenie zabrał do siebie szatan — powiedział zmieszany marynarz. Wydawało mu się dziwne, że młoda kobieta, która przed chwilą uniknęła śmierci, tak rozpacza po stracie psa. — Już nic nie da się zrobić. Trzeba dziękować Bogu, że się tylko na tym skończyło. Bardzo się pani wystraszyła?

— O mój Boże, tak... przecież inaczej nie wypuściłabym psa — westchnęła dziewczyna, wyzwalając się delikatnie z objęć młodzieńca. — Czy naprawdę już nie można uratować tego nieszczęsnego pieska?

— Uratować? Raczej nie — powiedział Jack, któremu ta troska o nie żyjącego psa nie bardzo przypadła do gustu. — Jeśli nie stał się ostatnim kąskiem tego potwora, to co najmniej ma pogruchotane wszystkie kości... i zajmie się nim tam na dnie jakiś inny aligator.

Nieznajoma ukryła na chwilę twarz w dłoniach, a gdy ją znów podniosła, była cała we łzach.

— O mój Boże! — powiedział młodzieniec. — Nie przypuszczałem, że pani tak sobie weźmie do serca stratę tego małego stworzenia. Gdyby ten jamnik należał do mnie, chętnie bym go pani ofiarował, choćby tylko po to, żeby pani znów poweselała. Ale to jest własność mojego szefa, a ten za żadne skarby by go nie oddał.

— Przepadł, przepadł! — jęczała młoda nieznajoma, zwiesiła głowę i przeszedłszy mimo Jacka chciała odejść.

— Czy mogę pani towarzyszyć? — zapytał. — Pełno tu jeszcze tych potworów i nie wiem...

— Dziękuję panu — odparła dziewczyna. — Dziękuję panu z całego serca! I dzięki, dzięki za dobroć, jaką mi pan wyświadczył, ale... muszę iść sama. Naprawdę, nie wolno mi... — dodała prędko i jakby błagalnie, gdy Jack zrobił gest, jak gdyby chciał ponowić swoją propozycję. — Żegnam pana! — zakończyła i szybkim krokiem pośpieszyła wzdłuż wąskiego nasypu, jak gdyby w obawie, że nieznajomy młodzieniec za nią pobiegnie. Przemknęła szybko przez małą łąkę i wkrótce zniknęła za krzakami.

Jack wodził oczyma za zgrabną postacią dziewczyny tak długo, póki mógł dojrzeć jej jasną sukienkę migocącą między krzakami. Potem uderzył kolbą swojej długiej strzelby o ziemię i kręcąc głową szepnął do siebie: „Przedziwne stworzenie! Rozpacza tak po tym małym poczciwym szkrabie, jak gdyby to jej dziecko wpadło do wody. I, zdaje się, wcale nie myśli o niebezpieczeństwie, w jakim się sama znalazła. Albo te przeklęte aligatory stale tu się rzucają na ludzi, albo psy są tu tak wściekle drogie! Zresztą, co mnie to obchodzi... wiem tylko tyle, że dziewczyna jest przepiękna. W swoim życiu nie widziałem takich ciemnoniebieskich oczu. Jest smukła jak tutejsze cyprysy. Ale kto to może być?! Czyżby była córką któregoś z plantatorów? Ale gdyby nią była, to nie włóczyłaby się tu sama piechotą po mokradłach. Na taką nie wygląda — jest za mało elegancka... tutejsze panny ubierają się tak bogato, że biednemu aż strach patrzeć na nie. A może to coś w rodzaju damy do towarzystwa z Nowego Orleanu? Mówi po angielsku trochę urywanymi zdaniami, jak gdyby nie co dzień używała tego języka. A zresztą, wszystko mi jedno! No i tak... przez tę zjawę zapomniałem znowu nabić strzelbę... Hm, hm... a jednak jest najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek w swym życiu widziałem, i nawet sama Rosley Betsy z Greentown nie może się z nią równać..."

Jeszcze długo Jack nie mógł się uspokoić. Wyciągnął stempel, wyjął z torby gremple i przeczyścił starannie strzelbę. Wsypał proch, wpuścił nabój, sprawdził panewkę i upewniwszy się, że wszystko jest w należytym porządku, zaczął się rozglądać w poszukiwaniu ustrzelonego aligatora, bo już parę razy odniósł wrażenie, jak gdyby z wody rozlegało się sapanie potwora.

Pozostałe aligatory cofnęły się po wystrzale na większą odległość; na ogół zwierzęta te są bojaźliwe i same nigdy nie atakują. Niedaleko jednak — w miejscu, gdzie trzy cyprysy, obwieszone mchem, tworzyły wspaniałą grupę, a pień czwartego ukośnie wystawał z wody — przewalało się ciemne cielsko aligatora. Jack zauważył je i zawołał z zadowoleniem:

— Aha, mój stary, zdybałem ciebie! Boli cię główka, co? A może mały piesek naciska ci na żołądek? No, zaczekaj, na pewno cię wykuruję! Chciałbym cię ponadto obejrzeć z bliska.

Ranny potwór położył łeb na przewróconym pniu, ale widocznie nie bardzo mu ta pozycja dogadzała; wytężał wszystkie swoje siły, żeby się inaczej ułożyć. W tym czasie Jack przygotował się do drugiego strzału, ale wciąż jeszcze czekał na odpowiedniejszy moment. Woda była tutaj nie bardzo głęboka, nie zachęcała jednak do brodzenia, brr... tyle w niej przedtem widział tych podstępnych bestii!

Dookoła panowała cisza. Aligatory znów nabrały odwagi i na nowo zaczęły się ukazywać czerwonawe stożki, w których Jack rozpoznał teraz z przerażeniem olbrzymie górne szczęki tych nieporadnych potworów — a jakie zęby w tych szeroko rozwartych paszczach! Postrzelony aligator leżał teraz spokojnie, bez ruchu, sterczące połowa ciała na pniu. Czy miałby go tam zostawić teraz w takim stanie? To niemożliwe! Nie byłby myśliwym.

Z miejsca, gdzie stał na nasypie, mógł dobrze rozpoznać grunt pod przejrzystą wodą. Miała nie więcej niż trzy stopy głębokości, a choć może były i głębsze miejsca, dzieliło go od cyprysów nie więcej niż sto kroków, a tam dno znów się podnosiło tworząc małą wysepkę. W szybkiej decyzji odciął szerokim myśliwskim nożem tykę długości sześciu — siedmiu stóp, pozostawiając na dolnym jej końcu sterczącą gałązkę, i wszedł do wody z tyką w lewej ręce i ze strzelbą, gotową do strzału na prawym ramieniu.

Z początku posuwał się na wszelki wypadek bardzo ostrożnie, rozglądając się nieufnie dokoła, żeby się nie natknąć na któregoś z tych wałkoni, ale szybko i tej obawy się wyzbył, gdyż woda tutaj nie pogłębiała się. Ledwie uszedł pół drogi od nasypu do drzewa, gdy usłyszał plusk wody za sobą. Odwrócił się z przerażeniem, ale był to tylko jamnik, który nie chciał pozostać sam na lądzie.

— No tak, jeszcze tylko ciebie tu brakowało! — syknął Jack. — Gdyby i ciebie pożarł aligator, nie mógłbym się już naszej starej na oczy pokazać. Zmykaj stąd, marsz na ląd! A jeżeli jesteś mądry, nie otwieraj pyska ani na chwilę!

To mówiąc wyciągnął rękę, w której trzymał tykę, i wskazał na nasyp. Czy jednak jamnik sądził, że Jack zamierza się na niego kijem, czy też nie miał ochoty siedzieć w samotności, na wale, dość że opłynął łukiem młodego marynarza i to w należytej od niego odległości. Jack usiłował go zwabić teraz do siebie, żeby przynajmniej wziąć go na ręce, ale jamnik i temu się oparł, być może, w obawie, że go Jack odniesie na brzeg, a gdy marynarz próbował go dosięgnąć hakiem, wykręcił się i popłynął wprost na bagno.

C. D. N.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPOŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Nakład 422 000. Zam. 1588. A-65

Pytaj — odpowiemy

TAJEMNICE EGIPTU

Napiszcie, jak powstała władza kapłanów w starożytnym Egipcie i czy odnaleziono grobowiec Aleksandra Macedońskiego lub Kleopatry. Historia starożytnego Egiptu pasjonuje mnie i ciekawi.

Ryszard Kmita — Wałbrzych

Aleksander Wielki zmarł w Babilonie w roku 323 przed naszą erą. Przyjaciele i wodzowie króla pochowali go w Babilonii, a następnie przewieźli do założonej przez króla Aleksandrii egipskiej i tam spoczął we wspaniałym sarkofagu.

Niestety państwo Aleksandra rozpadło się po jego śmierci na trzy człony, a diadochowie, czyli następcy wielkiego króla, stali się założycielami poszczególnych dynastii tocząc ze sobą zacięte walki.

Kleopatra VII, Greczynka, była ostatnią królową-faraonem niepodległego Egiptu. Związawszy się z wodzem rzymskim Markiem Antoniuszem marzyła o wschodnim imperium, jako przeciwwadze rzymskiej potęgi. Pod Aktium została pokonana przez Oktawiana i wraz z Antoniuszem popełniła samobójstwo. Wiadomo, że pochowano ją w Aleksandrii ok. roku 30 przed naszą erą, lecz grobowca dotychczas nie odnaleziono. Może Rzymianie postarali się o to, aby i po śmierci nie była dla nich groźna.

Po śmierci Kleopatry Egipt zajęli Rzymianie, a w VII wieku Arabowie. W tych burzliwych czasach przepadł grobowiec Aleksandra, szukano go długo, szukają i dziś archeologowie, ale na próżno. „Znajdowano", co prawda, piękne sarkofagi króla, po bliższych jednak badaniach okazywało się, że to pomyłka. Uczeni liczą jednak, że szczęście im dopisze. Są wytrwali i nie kapitulują; może kiedyś zagadka ta zostanie rozwiązana.

A teraz sprawa kapłanów egipskich.

Jak w wielu religiach tak i w Egipcie kler odgrywał wielką rolę. Począwszy od Menesa, twórcy zjednoczenia południowego i północnego Egiptu, faraonowie byli zwierzchnikami kultu bogów. Ale królowie musieli mieć zastępców, którzy spełniali za nich funkcje kapłańskie. Kapłani pośredniczący między bogami a ludem nabierali boskiego autorytetu, rośli w znaczenie i potęgę. Później, kiedy faraon zostawał bogiem, pozycja kapłanów w państwie egipskim jeszcze się wzmocniła. Świątynie były nie tylko miejscem kultu bogów lecz i twierdzami wojskowymi, siedliskiem wiedzy i władzy, państwem w państwie. Toteż w okresie największej potęgi arcykapłani często sięgali po władzę i zostawali faraonami, a ich pycha i egoizm powodowały bunty i w konsekwencji osłabienie państwa. W latach 1100—1000 p.n.e. faraonowie z dynastii Ramesydów byli już tylko narzędziem w rękach kapłanów.

Tekst i rys.
M. KOŚCIELNIAK

MINIKARY na start!

Co radzi konstruktor minikara A. Słodowy

Zgodnie z naszą niedawną zapowiedzią złożyliśmy wizytę panu Adamowi Słodowemu. Ten znany konstruktor i modelarz, autor technicznych książek, realizator audycji telewizyjnych poświęconych majsterkowiczom, chętnie podzielił się z nami uwagami tyczącymi budowy minikara.

— Minikar porusza się na tej samej zasadzie co sanki, wykorzystując spadki terenowe. Z tą jednak różnicą, że nie ślizga się, lecz zjeżdża na kółkach. Posiada układ kierowniczy i hamulcowy. Zgodnie z regulaminem pojazd taki powinien być lekki, dlatego też radzę konstruktorom, by w budowie stosowali elementy z drewna. Tyczy się to w szczególności ramy podwozia, które moim zdaniem winno być skonstruowane z listew bukowych.

Nie przewiduję specjalnych trudności w budowie minikara. Przy układach — kierowniczym i hamowania — można stosować wszelkie warianty i rozwiązania, według uznania każdego konstruktora. Warto samemu pomyśleć, choć można wzorować się na gotowych schematach. Przypominam, że poza gabaryty pojazdu nie mogą wystawać żadne elementy konstrukcyjne ostre, mogące spowodować wypadki. Według moich obliczeń, całkowity koszt budowy minikara nie powinien przekroczyć 350—400 złotych.

— Czy nasi konstruktorzy mają możliwość nabycia poszczególnych materiałów, gotowych elementów i narzędzi?

— Z tym jest poważny problem. W kraju, prawdę mówiąc, nie posiadamy dobrze zaopatrzonych sklepów dla majsterkowiczów. Fakt, że najprostszych kółek nie można nigdzie dostać, mówi sam za siebie. Odwiedziłem niedawno kilka warszawskich placówek handlowych. I oto co stwierdziłem: w sklepie przy ul. Nowowiejskiej stoisko przeznaczone dla miłośników samodzielnego majsterkowania zostało zlikwidowane, przy ul. Świerczewskiego można kupić... kielnie murarskie, przecinaki i piły tarczowe. Sklep na Wileńskiej 25 oferuje stare silniki od „Warszaw"... A gdzie kupić tanie i praktyczne narzędzia, kawałek drutu, blachy czy drewnianą listewkę?

Kilka tygodni temu zwiedzałem w Paryżu wystawę „Salon du Bricolage" przeznaczona dla majsterkowiczów. Czego tam nie było! Kilkadziesiąt tysięcy wzorów, modeli, duży wybór materiałów i narzędzi. Każdy zwiedzający mógł praktycznie przekonać się o ich walorach, użyteczności, i pod okiem instruktora-specjalisty własnoręcznie spróbować majsterkowania. Szkoda, że w naszym kraju akcja „Zrób to sam" jest tak mało popularna. Moglibyśmy przecież uniknąć biegania z błahymi uszkodzeniami po zakładach usługowych. W wielu krajach dla majsterkowiczów pracują całe gałęzie przemysłu; u nas sprawa ta tkwi ciągle w powijakach. Coś w tym kierunku robi Centralna Składnica Harcerska, ale jest to przysłowiowa kropla w morzu potrzeb.

Wracając do minikara. Samodzielna budowa pojazdu to ogromna satysfakcja dla konstruktorów. Mam nadzieję, że impreza rozpowszechni się, a zawody, być może, doczekają telewizyjnych transmisji i sprawozdań, jak to bywa z rajdami „dorosłych" samochodów. Życzę wszystkim majsterkowiczom sukcesu w budowie minikara i wielu zwycięstw w wyścigach!

Rozmawiał:
ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI

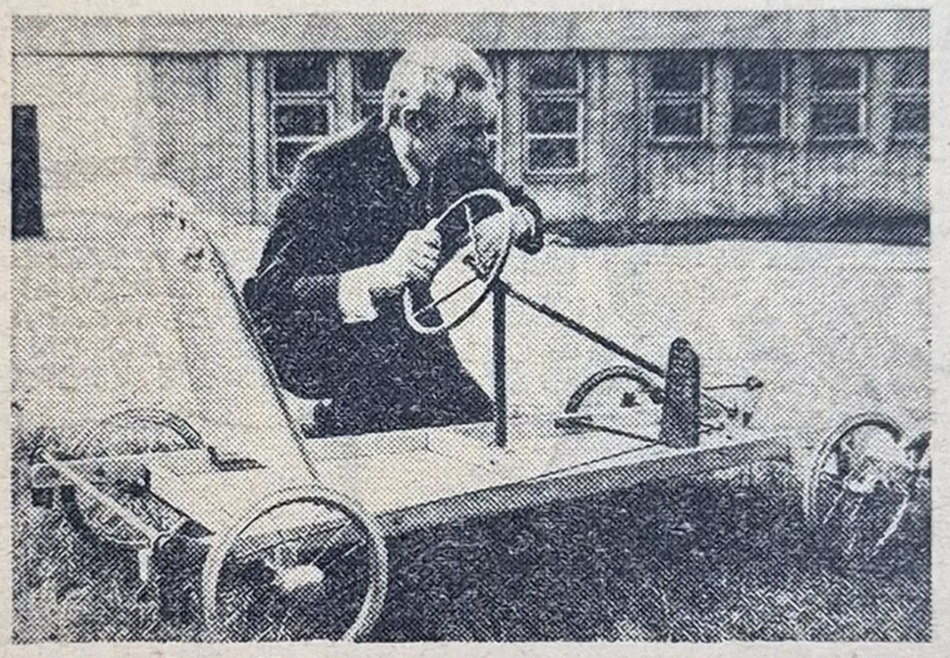

Pan Adam Słodowy przy wykonanym przez siebie minikarze. Zwróćcie uwagę na proste rozwiązania konstrukcyjne.

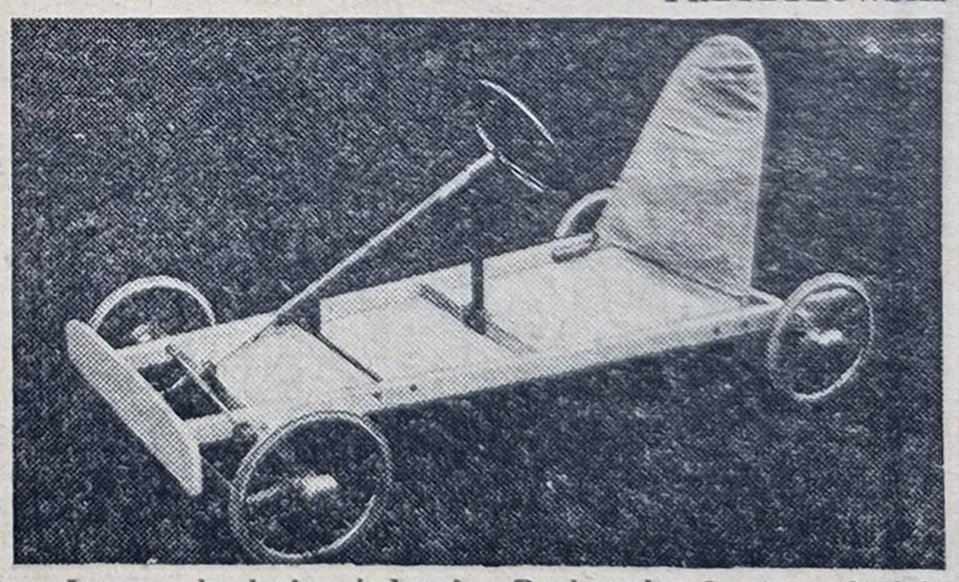

Jeszcze brakuje siedzenia. Doskonale do tego będzie służyła nawet zwykła poduszka lub kawał gąbki.
Foto: Kajetan Adamowski

Teatrzyk podwórkowy z Jedlicza Zdroju

MIEŚCIMY SIĘ w komórce na naszym podwórku. Stroje szyjemy sami z bibuły i różnych skrawków materiału. Widzami naszymi są dzieci z pobliskich domów. Jest to publiczność bardzo wierna i wyrozumiała.

Przez zimę przygotowaliśmy inscenizację kukiełkową pt. „Czerwony Kapturek" i teraz ją na podwórku wystawiamy...

Ponadto często urządzamy spotkania z publicznością. Odbywają się one przeważnie w domu któregoś z „aktorów". Dzieci są zadowolone, że w wolnych chwilach miło spędzają czas, a my mamy satysfakcję, że możemy sprawić przyjemność młodszym kolegom.

W naszym teatrzyku działają: Jolanta Żurawska — kierownik, Ula Zabroni (zastępca) oraz Marek Wróbel, Kazik Smiglarski, Hala Obodzińska, Janka Gieniza, Hala Nawrocka, Irka Gatka i trójka rodzeństwa — Hala, Irka i Józek Donocik.

JOLANTA ŻURAWSKA
Jedlicza Zdrój 3

TYTUS ROMEK I A'TOMEK

TEKST I RYS.: PAPCIO CHMIEL

POPRZEDNI ODCINEK BYŁ TAK DOSKONAŁY, ŻE NIE MOŻNA GO STRESZCIĆ. CHA, CHA! - WAŻ MÓWIĄCY WIERSZEM. DLA KOGO WŁAŚCIWIE AUTOR PISZE? DLA DZIECI, DLA DOROSŁYCH, CZY DLA SIEBIE?

JEŚLI W CIĄGU GODZINY NIE ZNAJDZIEMY TYTUSA, WRACAMY DO MIELOLOTU.

JEST TAM!

ALE CZYŚCIOSZEK!

WTEM!

UCIEKAJ!

JA? DLACZEGO?

OBEJRZYJ SIĘ! POŁKNIE CIĘ MORDKOPOTAM!

MNIE?

TEN? HI, HI! DOBRA MORDKA... DOBRA! ON NIE MOŻE ZAMKNĄĆ PYSIA. NIE BÓJCIE SIĘ!

POSIEDŹ SPOKOJNIE, PRZYNIESIEMY PILNIK Z MIELOLOTU. SPIŁUJEMY CI ZĘBY.

ZĘKUJĘ ARDZO, PSE WIOZĘ WAS NA KRZPIECIE.

U NAS W SZKOLE TEŻ BYŁ TAKI, KTÓREMU NIGDY NIE ZAMYKAŁA SIĘ BUZIA. ALE ON MIAŁ ZGRYZ W PORZĄDKU.

CO IM TAK WESOŁO?

CHA HE HE CHA CHA HI HI

MAŁPY DOBRAŁY SIĘ DO ZBIORNIKA PALIWA!

CHA! CHA!

WYPIŁY CAŁĄ DOWCIPLINĘ. NIE BĘDZIEMY MOGLI WYSTARTOWAĆ.

PORWAŁY WSZYSTKIE NARZĘDZIA!

NIESTETY MORDKO, NIE MAMY CZYM SPIŁOWAĆ CI ZĘBÓW.

MAM POMYSŁ! MUSIMY GO OZIĘBIĆ PŁYNEM Z CHŁODNICY MIELOLOTU.

?

KIEDY ZACZNIE SZCZĘKAĆ ZĘBAMI Z ZIMNA, SAME MU SIĘ ZĘTRĄ.

ŁAŁAŁA, JAK MI ZIMNO!!!

ZA TYDZIEŃ: CHŁOPCY PRZECHODZĄ DO EPOKI KAMIENIA ŁUPANEGO.